

PRENUMERATA

W MIEJSCU:
 rocznie . . . 75. 3 kop. —
 półrocznie . . . 75. 1 kop. 50
 kwartalnie . . . 75. — kop. 75
 Cena pojedynczego numeru
 kop. 7 1/2.
 Z PRZESYŁKĄ:
 rocznie . . . 75. 4 kop. 40
 półrocznie . . . 75. 2 kop. 20
 kwartalnie . . . 75. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
 petitu lub 2^o jego miejsce.
 za 2—6 razowe po k. 4 za wiersz
 za 7—10 razowe po k. 3 za wiersz.
 Cena ogłoszeń na 1-ej stronie
 podwojną
 Reklamy i zagraniczne ogłosz
 po 10 kop. za wiersz petitu.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazuraki — prócz tego:

w Czełstochowie	W Komornicki	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Tymieniecki Kazimierz
w Brzezinach	Krzemieński J.	w Radomsku	Dziemięnowicz
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	Myśliński Feliks
w Sosnowcu	Jermułowiez.		H. Grabowski.

NASIONA PASTEWNE i OGRODOWE

poleca SKŁAD APTECZNY J. ŻARSKIEGO w PIOTRKOWIE. (6—2)

Czcigodnym Kapłanem i wszystkim, którzy przyjęli łaskawy udział w eksportacji oraz w odprowadzeniu zwłok **ś. p. Franciszka Nassalskiego** d. 6 b. m., na miejsce wiecznego spoczynku serdeczne podziękowania składa pozostała, troskana
Zona z synami.

DRUGIE ZEBRANIE OGÓLNE

Członków Towarzystwa Dobroc.

W dalszym ciągu obrad, niedokończonych w dniu 1 marca, przyszła dnia 15 b. m. pod rozpoznanie ogólnego zebrań ważna kwestya nabycia posesyi. Posiedzenie zajął prez. p. Strzyżowski zapewniając: „że nikogo w Radzie Zarządzającej nie było i nie ma, ktoby był przeciwny nabyciu domu; że Rada nosi się oddawna z tym projektem, a dowodem tego było już nabycie przed paru laty jednej posesyi, którą następnie, z powodu niedogodnych warunków jej położenia, z pewnym zarobkiem sprzedano; że obecnie wypada się tylko zastanowić ogólnemu zebraniu, czy nabycie nieruchomości jest istotnie potrzebne? czy należy nabyć dom gotowy, czy też przystąpić do jego budowy? z kąd nań czerpnąć fundusze? wreszcie wybrać do tego specjalną z pośród siebie komisję, lub dać upoważnienie do działania Radzie zarządzającej“.

Tu nastąpiło odczytanie przez członka-sekretarza Rady wyjątku z bardzo obszernego referatu delegacji wyznaczonej do zbadania sprawy nabycia domu, ze wskazaniem 15 nazwisk właścicieli, deklarujących towarzystwu sprzedaż swych posesyj, z których 4 były bliżej reflektowane (mianowicie posesyje pp. Babickiego, Popowskiego — deklaracja w dniu 6 b. m. cofnięta, Pańskiego i Kańskiego) jako najwięcej kwalifikujące się do kupna.

Po zagajeniu w ten sposób posiedzenia, pierwszy zabrał głos z pośród członków ogólnego zebrań pan **Młodowski**. Pan M. rozpoczął od zaprzeczenia ogólnemu zebraniu prawa stawiania jakiegobądź projektów; wolno jest mu tylko orzekać ostatecznie, ale nie projektować i wchodzić w rozpatrywanie szczegółów. Ogól. Zebr. nie potrafi tego uczynić i nie może. Rada powinna przedstawić projekt; ogólne zebranie zaś przyjąć takowy lub odrzucić. Dziś — mówił dalej pan M. — przedstawiono nam bardzo pobieżnie kilka projektów nabycia posesyi, szczegółów jednak

nie znamy i sądu wydać nie możemy. Następnie mówca przystępuje do osądzenia, czy projekt nabycia własności ma racyję bytu i przychodzi w konkluzji do wniosku, że jest przedwczesny. Towarzystwo — mówi pan M. — posiada różne instytucje: 1-o) „tanią kuchnię“, która upada i potrzebuje reformy; należy jej nadać pewien typ, eo ipso ulokować w tej dzielnicy miasta, która jej najbardziej potrzebuje; miejsce na którym będziemy mieli dom, może się okazać najniewłaściwsze dla taniej kuchni; 2-o) „dom pracy i przytułku“, powinien być, jak zagranicą, w okolicach podmiejskich, urządzony wzorowo, w rodzaju kolonii rolniczej; 3-o) „warsztaty tkackie“, założone sposobem próby, która się nie udała, zdaniem mówcy prędzej czy później przestaną istnieć — ich miejsce wypadnie zastąpić może inną instytucją etc. etc. Wobec takiego nieskonsolidowania się działalności towarzystwa, czyliż czas myśleć o posiadaniu własnej posesyi? Jeśliby potrzebna była z czasem, to nie teraz. Obmyślenie jednak, z kąd wziąć na nią fundusz, należy tylko do Rady Zarządzającej; wogóle zaś, całej tej sprawy nie może rozstrzygać żadna komisja, wybrana z łona ogólnego zebrań, któraby traktować ją chciała odrębnie, bez uwzględnienia innych interesów Towarzystwa, znanych jedynie Radzie. Na tej zasadzie mówca występuje z wnioskiem przekazania całej sprawy Radzie zarządzającej.

Pan Olewiński, członek Rady, zaprzecza temu, jakoby Rada przychodziła z niczem przed Ogólne Zebranie; projekta bowiem co do kupna jednej z 4-ch najdogodniejszych, wzmiankowanych wyżej posesyj, są przez inżyniera Wolskiego opracowane najszczegółowiej, z całkowitem obrachowaniem tak kosztów nabycia jak przeróbek.

Prezydujący zwraca w tem miejscu, w dłuższym przemówieniu, uwagę zgromadzenia na nieproporcjonalną wielkość tych kosztów i na niewłaściwość naruszenia kapitałów ś. p. Burgharda. **Pan Łazucki** interpe-luje Radę, nad czem właściwie wobec tego co tu słyszy, mają obradować zebrani? **Pan Kański** prosi prezydium o postawienie trzech, jasno sformułowanych pytań: czy dom jest potrzebny? jeśli jest — to czy kupić gotowy, czy budować? i z kąd wziąć fundusz? **Pan Młodowski** zapewnia, iż nie mówił, że rada przyszła z niczem — chciał tylko dowieść, że ogólne zebranie oprócz pytania: „nabyć lub nie nabywać własności“, nie powinno nic więcej decydować; skoro zaś rada, upoważniona do nabycia, sporządzi projekt dokładny i szczegółowy, wówczas ogólne zgromadzenie zatwierdzi go, lub poleci

wygotować inny. **Pan Stronczyński** nie zgadza się na takie zacieśnienie kompetencji ogólnego zebrań.

Pan Cholewicki, opierając się na drukowanym programie obrad i na paragrafie 13 Ustawy, żąda, aby ogólne zebranie do nabycia posesyi upoważniło radę, którą wszakże prosi przedtem o stanowcze objaśnienie, czy nadszedł ów moment, w którym nabycie posesyi stało się dla towarzystwa potrzebą nieodzowną? **Prezydujący** odpowiada, że „rada projektując przed rokiem nabycie domu uważała wszystkie instytucje jako ustalone i dlatego projektowała kupno; od tego projektu i dziś się ostatecznie nie cofa, gdyż, jeśli jedna instytucja upadnie, to na jej miejsce powstać może druga; że zatem jakiś domek nie byłby nieużyteczny, owszem, nabyty za uzbiierane oszczędności, stanowilby pewną wygodę; czas jednak nie nagli i dlatego uprasza się, aby ogólne zebranie wyraziło tylko opinię, czy kupno ma nastąpić, a resztę zostawiło czasowi i Rady nie kępowało“! **Pan Cholewicki** wnioskuje z ostatnich słów prezydującego, że kwestya nabycia domu zawczasem wniesioną została przed ogólne zebranie i żąda katagorycznej odpowiedzi na pytanie: czy Rada w zasadzie zdecydowała kupno domu, czy nie? **Prezydujący** daje odpowiedź przeczącą; wówczas **pan Olewiński** członek rady, powołując się na książkę protokołów, zaręcza zgromadzonym, że kwestya posiadania własnej posesyi została stanowczo przez Radę zdecydowaną i uznana za nagłą; idzie tylko o to, aby zgromadzenie się na to zgodziło. Wobec tych sprzecznych informacji samych członków Rady, **pan Dobrzański** przypomina memoriał p. Prezesa Rady Śrzedniego, drukowany w miejscowym organie, stwierdzający dosłownie to, co oświadczył p. Olewiński, a p. **Łazucki** występuje z żądaniem wyraźnych i jasno sformułowanych motywów potrzeby nabycia własności. Motywy te przytacza p. **Olewiński** odczytując odpowiedni ustęp z referatu delegacji wysadzonej do rozpatrzenia kwestyi nabycia, a p. **Babicki**, w imieniu ogólnego zebrań, zaznaczając ogólną dysharmaniję i zacięmnienie kwestyi, wymaga sformułowania czegoś konkretnego i przystąpienia, w myśl pierwotnym zamiarom Rady, do rozstrzygnięcia nie tylko pytania co do nabycia nieruchomości, ale ograniczenia funduszu i oznaczenia czasu, w którym kupno czy budowa mają być załatwione. Tu **pan Jędrzejewicz** żąda wyznaczenia komisji złożonej z trzech prawników, któraby orzekła, czy wobec treści zapisów Burgharda możebnem jest pożyczka z funduszu legowanych,

Towarzystwu przez zmarłego. *Prezujący* oświadcza się przeciw wszelkim komisjom i prosi powtórnie o niekrepowanie Rady. Nareszcie p. *Cholewicki* stawia do głosowania wniosek następujący: „Ogólne zgromadzenie upoważnia Radę do nabycia nieruchomości, zastrzegając sobie, w myśl § 13, że projekt nabycia takiej będzie poddany pod zatwierdzenie ogólnego zgromadzenia“. Tutaj, na propozycję *Prezującego*, aby zebrani oświadczyli się za lub przeciw naruszeniu na ten cel, w formie pożyczki, kapitału z zapisów *Burgharda*, ci odpowiedzieli w dość znacznej większości, że są temu przeciwni.

Następnie, Ogólne zebranie, wyrażając podziękowanie b. Prezesowi Rady, p. *Stanisławowi Szrednickiemu* za 3-letnią użyteczną pracę w Towarzystwie Dobroczynności, postanowiło nadać mu tytuł członka honorowego Towarzystwa—poczem przystąpiono do wyborów 2-ech członków Rady, 4-ech kandydatów czyli zastępców i Komisji rewizyjnej.

Po obliczeniu głosów okazało się, że na członków Rady wybrani zostali pp: *Cholewicki* (54 głosami) i *Młodowski* (51). Na zastępców członków Rady pp: *Kański* (40 głosami), *Russocki* (27), *Łazucki* (23) i *Babicki* (22).

Do Komisji rewizyjnej pp: *Chyliczkowski* (48 głosami) *Trojanowski* (40) *Godlewski* (26).

Na zakończenie niniejszego sprawozdania, niechaj i nam będzie wolno w imieniu miasta, złożyć serdeczne podziękowanie opuszczającemu zaszczytne stanowisko Prezesa, panu *S. Szrednickiemu*, za jego trzyletnią, sumienną pracę około ogólnego dobra. Szanowny prezes, na zajmowanym przez się stanowisku, łączył rozum i serce—te dwa konieczne czynniki, gdy chodzi o niesienie ulgi nieszczęśliwym. Ci ostatni błogosławią jego imię, a my wszyscy raz jeszcze z serca mówimy mu: „Bóg zapłać“!

Wrażenia z sali obrad.

(Artykuł nadesłany).

W pełnym komplecie zebraliśmy się dwukrotnie na ogólne zebranie członków Tow. Dobr. Zebraliśmy się, radziliśmy i... nie nie uradziliśmy: warsztaty, pozostały, jak były; kuchnia tania—nie się nie zmieniła

„tylko się ku starości nieco pochyliła;“ kwestyję też nabycia nieruchomości, pozostawiliśmy na barkach Rady zarządzającej. Nie, przepraszam, co do tej kwestyi powzięliśmy postanowienie, obrzymia większość głosów, jeżeli nie jednomyślnie.

Prawda, że nie wiedzieliśmy dobrze, o czym mamy radzić: o potrzebie domu, cheieli radzić jedni; o wyborze domu, radzili inni; o funduszach na kupno domu uważali jedynie za stosowne radzić trzeci. Nareszcie postanowiliśmy: że nieruchomości kupić należy; że funduszy *Burgharda* na nabycie nieruchomości obracać nie wolno; że nieruchomości zapłaconą być ma z oszczędności już poczynionych i w przyszłości poczynić się mających.

Taka przynajmniej była myśl zasadnicza powziętej uchwały. Tymczasem z pomieszczonego w „Tygodniu“ sprawozdania z poprzedniego zebrania, oraz ze słów jego uczestników dowiedziałem się, że poprzednie zebranie, również obrzymia większość głosów, jeśli nie jednomyślnie, na wniosek p. *Łazuckiego*, postanowiło: że Tow.

Dobr. nie jest bankierem, że oszczędności robić mu nie wolno.

Treść obudwóch uchwał, odbiła się w przemówieniu jednego z członków na ostatnim zebraniu. Kiedy bowiem *Szan. mówca* głos swój ogólnym wnioskiem zakończył, siedzący przedemną „domiści“ (tj. stronnicy nabycia domu) tryumfująco wołali, iż dowiódł jasno, że dom kupić należy, a znowu siedzący za mną „antidomiści“ utrzymywali, iż mówca wykazał jasno, że dom wcale nie jest potrzebny. I tak i siak.

Człowiek „złej woli“ tak streściłby rezultaty obrad obudwóch zgromadzeń:

- 1) oszczędzać nie wolno (bo Towarz. nie jest bankierem);
- 2) oszczędzać należy (bo z oszczędności dom kupić trzeba);
- 3) domu kupować nie wolno (bo niewolno oszczędzać);
- 4) dom kupić potrzeba (bo tak uchwalono).

Rada więc, składająca się, jak wiadomo z 12 członków, w myśl uchwał zebrania ogólnego podzielić się musi na 2 stronnictwa—każde z 6-ciu członków, z których jedno podtrzymywać będzie dwie tezy, drugie—dwie antytezy. Najtrudniejszą jednak będzie rola prezesa, którego głos, w razie równości zdań przeważa: będzie on mógł

przyłączyć się do mniejszości tylko w jednej swojej połowie, a wtedy cóż stanie się z drugą jego połową? A z którą połową wolno mu będzie połączyć się z mniejszością?

Człowiek „złej woli“ może trochę przesadził, bo jakkolwiek myśl zasadniczą obudwóch uchwał dobrze wyaduczył—to jednakże uchwała druga, stormudowana została ostatecznie w ten sposób, że „obmyślenie funduszy na nabycie domu, pozostawiono Radzie.“ Zdaje mi się jednak, że skoro na pierwszym zebraniu wyraźnie zalecono, żeby oszczędności istniejące i wszelkie nowe wpływy obracać na cele Towarzystwa, żeby oszczędności nie robiono—to wyżej przytoczony „człowiek złej woli“ nie zgrzeszył bardzo. Rzeczywiście, trudna pozycyja.

Obserwator bezstronny zapyta, jak stać się mogło, że p. *Jan*, czy *Piotr*, głosujący w d. 1 marca, pokłócił się z tymże p. *Janem* czy *Piotrem*, głosującym d. 15 marca; nawet więcej iż—prawica p. *Jana* czy *Piotra* pokłóciła się z jego lewicą.

Zuany nam już „człowiek złej woli“ zakonkludowałby, że szanowni członkowie przezwadnie nie zastanawiali się nad kwestyjami, które rozstrzygali, że przyszli na zebranie nieprzygotowani. Dyskutowano o *ludzich*, nie o *sprawach*; wyudatniano swoje osobiste sympatyjki i antypatyjki, palono i Bogu świeczki—i djabłu kaganki... *Ela*.

Z Łodzi.

(Korespond. „Tygodnia“)

Kto fabrykuje. Staromieszczania i włościanie. Chłop nasz i żyd robotnikiem. Brazylijomania. Ciemnota i niemoralność klasy robotniczej; jej przyczyny. Obowiązki pracodawców. Chwalebny wyjątek. Szlachetna rywalizacyja. Projekty. Cła i taryfy. Kolej Łódzka obwodowa i kolej konna *Pabjanice-Łódź-Zgierz*. Współzawodniczące grupy. Różnica w projektach *Błocha* i *Wejssblata*. Trudność w nabyciu pod kolej gruntu. Fikcyjne jego ceny. Okólnik p. *Gubernatora*. Ważność kanalizacyi; względy sanitarne, przemysłowe i estetyczne. Coraz większy brak wody. Objawienie tego zjawiska. Groźba przyszłości. Szesć milionów rubli. Sprawa się chwieje.

(dokończenie).

Ciekawem jest niezmiernie, jaki obrót przyjmie sprawa obwodowej kolei Łódzkiej. Kto chciał się ubawić, miał niedawno ku temu sposobność na polach, Łódź otaczających.

PSALMY POKUTNE.

I.

Nie jestem godzien by wybuchnąć płaczem,
Bo całe życie śmiech usta mi targa,
I choćbym płakać miał po kim i za czem,
Żadna się z duszy nie wyrwa skarga.
Choćbyś mi Panie poczytał za zbrodnię,
Ciebie się kornie śmiem pytać z oddali,
Czy inni kiedyś śmiać się będą godnie,
Skoro w swem życiu nigdy nie płakali?..

II.

Mnie nie zatrważa liczebność głupoty,
Ani mnie cieszy dziś jakoś mądrości,
Ani mnie wiedzie do celu blask złoty,
Ni mnie głód trzyma nad ogryzkiem kości;
A jednak grzeszny, grzeszny jestem Panie
Więcej, niż ludzie nisko urodzeni,
Bo imponować nie jest mi już wstanie
Majestat zbytków, ni wszechmoc kieszeni...

III.

Czemuż, o Panie, ludzie tacy niemi
I tacy ślepi w wędrówce żywota,
I czemuż dla nich już wszystkie na ziemi
Klucz egoizmu pozamykał wrota;
I zawsze czaszka ich tak strasznie pusta,
Gdy myśl ją czyja badaniem rozłupie,
I tylko wielkie otwiera im usta,
Wobec przepychu, podziwienie głupie?..

IV.

I jam się wyżej myślą unieść gotów,

I ja obrzymów wciąż jednako cenię,
Boś myśli skrzydła dał Panie do lotów,
I w serce rzucił uczucia płomienie;
Lecz pozwól, niechaj ta myśl lata nisko,
Gdzie słabym mózgiem pracują pigmeje,
Bym płomień uczuć rozdmuchał w ognisko,
Które zziębnięte piersi ich ogrzeje!..

V.

Panie! ja chętnie i na post się piszę,
I włosiennicę chętnie na się włożę,
Choć mi są obee życiowe haszysze,
Ni wiem, gdzie uciech bałwani się morze;
Ale, o Panie, czy szatę z jedwabi
Nalóża kiedy z sercem roześmianem
Ci, co dziś chleba pożądają słabi
I okrywają ciało swe łachmanem?..

VI.

I daj żyć jeszcze na tem ziarnku piasku,
Rzuconem w przestrzeń a nazwanem ziemią,
Bym się doczekał dla ich prac oklasku,
Tych budzącego co w omdleniu drzemią;
Ale mi, Panie, zostaw wówczas wolę,
Bym się wzniósł duchem, a ciałem swem
[zmałał,
Bym ciernie smutnych uniósł na swem czole,
Łzami cierpiących sam się tylko zalał..

VII.

Ironicznego dziś niewolnik śmiechu,
Jeszcze o jedno błaga cię z pokorą:
Rozgrzesz mu serce ze zwątpienia grzechu,
I ulecz duszę zbytkiem pragnień chora;
A gdy już twoja rozgrzeszy je ręka,

I duszy pragnień ssać nie będzie żmija,
Niech wtedy serce z wiarą w przyszłość
[pęka,

A dusza haszysz ukojenia spija!..

Józef Waśniewski.

Jajka wielkanocne.

W obrzędach świąt wielkanocnych, tak uroczyste obchodzonych w całej Słowiańszczyźnie, pozostało wiele ze zwyczajów bałwochwalczych, gdy dzięki religii Chrześcijańskiej, rocznica zmartwychwstania Pańskiego wyrugowała przypadające na ową porę pogańskie święto powracającej wiosny. Ztąd i jajko, ów symbol życia—tak poczesne miejsce zajmujące wśród *święceń*, którem dzieląc się z przyjaciółmi, nawzajem składamy sobie życzenia—w zwyczajach wielkanocnych ludu naszego niezmiernie ważną grając rolę, czyż nie przypomina owej zamierzchłej, przastarej doby? Na całym obszarze ziem słowiańskich, znanem było niegdyś owo barwienie jajek; dziś ono zanika w Polsce, a szkoda; w ornamentach bowiem, któremi lud pokrywa takowe, mamy wzór estetyczny, nie zamącony wpływem postromnym. Dowodem tego uderzające podobieństwo, dające się rozpoznać w owych prymitywnych rysunkach, zdobiących wykopywane po *żałnikach* naszych urny jak również powtarzające się w wyszyciach

Co rano, trzy kompanie inżynierów, pomocników, robotników, wszystkich uzbrojonych w odpowiednie narzędzia—kątomiarzy, niwelatory, łańcuchy, taśmy stalowe, łaty, tak nazwane żalony (piki z chorągiewkami), kołki drewniane i t. d.—wymaszerowały w pole. Trzy te kompanie nie komunikowały się ze sobą—każda działała samoistnie. Jedną z nich reprezentowała towarzystwo „Sławonia“, projektujące kolej konną na przestrzeni Łódź-Pabjanice i Łódź-Zgierz; drugą reprezentowała inżyniera komunikacji A. Wejsblata, projektującego kolej żelazną obwodową w Łodzi; trzecią wreszcie kompania, działająca w tym samym celu co poprzednia, reprezentowała p. Blocha, prezesa kolei fabryczno-łódzkiej. Każda znała swoje przejście wbijaniem na polach dragów i kołków. Ponieważ wszyscy działali w jednym celu, choć każdy dla siebie, tj. w chęci zaprojektowania obwodowej kolei, (część kolei konnej, projektowanej przez towarzystwo „Sławonia“, stanowiłaby także obwodową), więc wytykane przez nich linie miały wiele punktów styecznych.—„Patrz pan, natrafiłiśmy na kolek tych furmanów! Poszukajmy dobrze, a niezawodnie bez znajdziemy albo popręg jaki. Dziwna rzecz—naszych kołków, wzorem wbitych, już dziś z latarką nie znajdzie, a oni tędy szli przed dwoma tygodniami i kolek ich sterczy! Nie inaczej—tylko nam na złość robią i kołki wyciągają. Ręczę, że to furmańska sprawa!“—tak mówi szef jednej kompanii na punkcie zetknięcia się jego linii z linią kolei konnej.

W innym punkcie miejscu, na takim samym wspólnym punkcie, słyszę rozmowę:—„Aha i oni tędy poszli; sprytny semita! nietylko do geszefu, ale i do kolei ma kopa. Ale to wszystko na nie! słyszałeś pan, co na drzwiach jego mieszkania napisano: on przybił kartę z napisem „biuro tymczasowe inżyniera N. N.“, któryś zaś z jego pomocników dodał dwie litery i wyszło, jak być powinno: „biuro tymczasowego inżyniera N. N.“. Szkoda jego czasu i atlasu—to wszystko tymczasowe; studia wolno robić każdemu, ale budować tylko my będziemy...”

Staralem się zapoznać się z tymi panami, bo byli niezmiernie pocieszni. W wolnych chwilach od zajęć, lubiłem przejść do nich spacerem w pole i przysłuchiwać się rozmowie

i haftach, któremi lud upiększać zwykł szaty swoje.

Dość rozpatrzyć się w bogactwie owych rysunków, aby przekonać się, że i pod tym względem, jak niegdyś pieśń gminna stała się ożywczym źródłem poezji naszej, tak i we wzorach sztuki ludowej artyści malarze czerpać mogą nowe motywy do ornamentów czysto narodowych.

Nie wszędzie spotykamy jednakową po tym względem twórczość narodową. W okolicach Częstochowy znają tylko *malowane* czyli jajka malowane na jeden kolor — co zazwyczaj robią wieśniaczki, gotując je w ebuli dla otrzymania koloru złotego, w życie lub świeżem sianie — dla barwy pomarańczowej. O ileż wyżej stanęli w poczuciu estetycznego gustu domorośli artyści we wsi Bendkowie lub Babach pod Wolborzem. Tu *pisanki* błyszczą polichromią, a fantastyczny rysunek linijowy dochodzi szczytu rozwoju w przedstawieniu Oblicza Najświętszej Panny. Farb dostarcza gleba rolnikowi, a więc żyto zielone, groch, łuski z fasoli lub cebuli, zastąpić muszą paletę. Zaznaczyć tu wypada, że wbrew zwyczajowi ogólnemu, jajka te przygotowują się w dwóch ostatnich miejscowościach nie w wielki czwartek, ale w tydzień po wielkiej noc, t. j. w niedzielę przewodnią, zwaną w skutek tego *pisanką* lub *pisankową* (*). Tu i tam skoru-

(*) Zwyczaj ten odnosi się tylko do jajek z wizerunkiem Bogarodzicy; inne malowane są w zwykłym czasie.

charakteryzującej ich współzawodnictwo. W kompanii, która kolej konną projektowała, szef zwrócił się raz do mnie z następującą uwagą:—„Powiedz pan sam, czy jest sens, by między domami z parowozem się uwijać? Toć pożar w dzień gotowy! A wiele to będzie wypadków przejechania? Słusznie mówił ten gruby Niemiec ze Średniej ulicy, że to niesłychane rzeczy, żeby wśród miasta z takim kominem kto jeździł? Zresztą—grunta już mamy skonstruktowane! niech sobie po niebie jeżdżą“.

Rzeczywiście tak było, że agent towarzystwa „Sławonia“ pierwszy pozawierał kontrakty ze wszystkimi właścicielami tych gruntów, przez które przechodziła linia wszystkich trzech projektów. Posesjonaci łódzcy trzykrotnie byli zaczepiani, za każdym razem przez kogo innego—i to właśnie podziało niezmiernie na podniesienie ceny gruntów.

Obecnie ta sprawa tak stoi: towarzystwo „Sławonia“, reprezentowane w Warszawie, upadło; interes jego przez wierzycieli sprzedany został przez publiczną licytację, a tem samem projekt kolei konnej i wszelkie studia w tym celu dokonane okazały się zmarnowanym trudem.

Pozostało dwóch rywali: Bloch i Wejsblat. Projekty obu tych panów złożone zostały w ministerjum komunikacji, w celu uzyskania koncesyi. Różnią się one tem od siebie, że p. Bloch w projekcie swym żąda gwarancji rządowej, a p. Wejsblat bez niej decyduje się budować i eksploatować w mowie będącą kolej. Kto otrzyma koncesyję—trudno dziś wiedzieć; czas to pokaże. P. Wejsblat przy swoim projekcie złożył podanie, w którym żąda przymusowego wywłaszczenia i ocenienia rzeczywistej wartości zajętych gruntów pod kolej, przez ustanowioną w tym celu komisję, gdyż o dobrowolnym wykupie rzeczonych gruntów, z przyczyny zapewne powyżej opisanej konkurencji, mowy być nie może. I rzeczywiście—na skutek zawiadomienia przez p. Wejsblata, że napotyka niezwalczoną trudność przy wykupie gruntów pod projektowaną kolej, p. Gubernator piotrkowski na zasadzie § 27 Najwyższej zatwierdzonej w dniu 14 kwietnia 1887 roku ustawy, o podjazdowych kolejach do dróg żelaznych, od każdego z tych właścicieli, przez którego grunt przechodzi ma projektowana kolej, zażądał

pki z jajek zakopują w ziemię, gdyż ma to chronić od kretów, które, w mniemaniu ludu podgryzając korzenie roślin, szkodzą zasiewom (**).

W krajach słowiańskich, oddawna istnieją zbiory pisanek. Posiadają je Czesi w słynnym Muzeum Naprstka w Pradze; na Morawach zaś w Bernie, chlubi się niemi Muzeum Patryjotyczne. Kraków i Lwów liczne mają kolekcje, obecnie Muzeum etnograficzne w Warszawie, dzięki staraniom p. Zygmunta Wolskiego, ma uzyskać ogromny zbiór takowych. Skrzętny ten zbieracz i znawca rzeczy ludowych, słowem i piórem nawołuje do współdziałania w swoich zabiegach. Dobrawszy sobie do pomocy zdolnego artystę p. T. Dowgirda, w ostatnim tomie (IV) Wisły, ogłosił przygotowane prace, do większego tejsze treści dzieła p. t. *Pisanki — jajka malowane wielkanocne*.

Będąc pewnym, że niejednym z czytelników „Tygodnia“ korzystając z nadechodzących świąt wielkanocnych, zechce dolożyć swoją cegiełkę, przytaczam tu szereg pytań, na które odpowiesz wraz z okazami na koszt zbieraczów przesłane (Krak. Przedmieście № 5), z wdzięcznością przez nich przyjęte będą.

1. Czy w zamieszkanych przez was czy-

złożenia piśmiennej deklaracji, określającej warunki ustąpienia swego gruntu. W chwili gdy to piszę, wszystkie deklaracje są już złożone.

Cena podana w deklaracjach jest bardzo różna, ale przeciętno wynosi przeszło 10 rs. za jeden kwadratowy sażeń! Ponieważ główna linia projektowana ma długości 12 wiorst czyli 6000 sażeni, a pas zajmuje szerokości 20 sażeni, więc powierzchnia wywłaszczonego pasa równa się 120,000 kwadratowych sażeni. Licząc tylko po 10 rs. za każdy sażeń, — na wykupienie potrzebnego gruntu należy wydać przeszło 1,200,000 rs! Dołączywszy do tego sumę potrzebną na odkupienie budynków zaprojektowanych do zniesienia, koszt budowy planty, urządzenia stacy i przystanków, oraz zakupu taboru, utworzy się poważna suma, przenosząca 2,000,000 rubli!

Że kolej obwodowa dodatnio wpłynęłaby na rozwój łódzkiego przemysłu fabrycznego—nikt o tem wątpić nie może. Według mnie jednak, pilniejszą jest kanalizacja, tylko niestety, o wiele kosztowniejszą. Za kanalizacją przemawiają: sanitarne, estetyczne, przemysłowe, a nawet i etyczne względy. (Mówię etyczne—mając na uwadze procesy o zanieczyszczenie wód odpadkami fabrycznymi). Bezwozonym byłby mój trud przekonywać szanownych obywateli łódzkich, jakie w rzeczywistości sanitarne, estetyczne lub etyczne znaczenie ma kanalizacja dla Łodzi; codziem bowiem składają oni dowody, że na takie drobne względzi nikt ich nie weźmie; zrozumieć jednak powinni, iż w niebardzo odległej przyszłości niektóre fabryki, dla braku wody, zmuszone będą zamknąć swe podwoje i wystudzić rubłodajne kominy!

Łódź przedstawia elipsowatą figurę, której oś podłużna idzie w kierunku północno-południowym. Pośrodku tej elipsy jest wywyższenie, tworzące północny i południowy spadek. Na końcu południowego spadku jest kanał, zwany Łódką (niegdyś, przed laty, rzeczka), zasilany na wiosnę topniejącymi śniegami, a w ciągu całego roku nieczystą wodą z fabryk odpływającą. Na końcu południowego spadku płynie struga zwana „Jasień“, zasilana kilkudziesięciu źródłami (w lasku Scheiblerów); ta tworzy kilka większych zbiorników wody, t. z. stawów. Fabryki położone nad Jasinią, jak Heinzla i Kunitzera, Scheiblerów i Geyera, korzystają

z miejscowościach, lub sąsiednich, znany jest zwyczaj malowania jaj? Czy w danej okolicy istniał dawniej ten zwyczaj, jak dawno i z jakiego powodu zarzucony został?

2. W jakim czasie tem się zajmują?

3. Kto jaja maluje? Czy każdy sobie sam maluje, czy też są specjaliści, którzy robią to za pewną zapłatą?

4. W jaki sposób malują jaja, jak je nazywają i jak nazywają desenie na nich; czy używają farb miejscowych czy też kupnych?

5. Jakie są wierzenia, podania (o początku i powodach malowania pisanek), obrzędy i przysłowia, związane ze zwyczajem malowania jaj? jakie istnieją zabawy z pisankami? jak nazywa się bicie jajka o jajko?

6. Jak długo przechowują pisanki, lub tylko same z nich skorupki malowane i co z niemi robią?

7. Jakiego przeważnie koloru bywają pisanki i dlaczego? czy kolor jest zupełnie przypadkowym, czy stale zachowywanym w pewnej okolicy, albo stale zastosowywanym do pewnego deseni?

Michał Rawicz Witanowski.

(**) Wspomina o tem przesądzie Jakób Haur w *Oekonomice ziemiańskiej*, Kraków 1875 str. 366.

wprawdzie z jej wody ale nie tyle, ile jej fabryki ich wymagają; dlatego to zmuszeni byli ci panowie wziąć się do wywiercenia odpowiedniej ilości studzien artezyjskich.

Wszystkie inne fabryki w Łodzi posługują się wodą tylko zaskórną.

Zaskórna woda jest opadem atmosferycznym, który, dzięki nieprzepuszczalności spodnich warstw ziemi, zatrzymuje się, tworząc podziemne wodozbiory, strugi, źródła. Wówczas, gdy Łódź była o wiele mniejszą i otoczoną lasami, posiadającymi własność zatrzymywania wilgoci atmosferycznej, nie było żadnej obawy o brak wody. Dziś jednak jest inaczej: Łódź się rozszerzyła, a z wyjątkiem dwóch kawałków lasu miejskiego, okoloną jest pustymi polami, i poziom wody w studniach obniża się coraz więcej. (Wkrótce wycięte zostaną i lasy łagiewnickie o 5 wiorst odległe od Łodzi, co jest prawdopodobnym, bo w tym celu kupione zostały i znaczna ich część już została wyrąbana.) Fakt obniżenia się poziomu wody w studniach zauważono już od pewnego czasu; najlepiej wiedzą o tem tak zwani studniarze t. j. majstrzy kopiący studnie.

Niektóre fabryki, jak Poznańskiego, Bidermana, Birnbauma, mają studnie artezyjskie; nie każdy jednak może albo chce taki koszt ponieść, jakiego budowa tego rodzaju studzien wymaga. Inni więc, unikając kosztu wiercenia artezyjskich studzien, zakupują sąsiednie grunta—jak S. Rosenblat, który mógłby swobodnie rozlokować swoją fabrykę na jednej lub dwóch morgach, a kupił ich dwadzieścia, aby na tej przestrzeni nikt nie dzielił się z nim zaskórną wodą.

Fabryk jednak coraz więcej przybywa, puste place znikają, na ich miejscu powstają domy, a przy każdym studniu. W tym roku przybyło Łodzi około 200 budowli nowych. Zapotrzebowanie więc wody zwiększa się z każdym rokiem a ilość jej zmniejsza się; musi tedy z czasem nadejść krytyczna chwila. Chwila ta, zdaje mi się, nie jest zbyt odległą. Jest, prawda, gotowy projekt kanalizacji, przygotowany jeszcze przed trzema laty, ale sam projekt wody nie da, a kosztorys kanalizacji—przestrasza. *Sześć milionów rubli!* W tej cyfrze mieści się już sprowadzenie wody podobno z rzeki Grabi.

Doszło do mojej wiadomości, że komitet, któremu tę sprawę oddano w opiekę, ma się rozwiązać. Czyżby to miało być znakiem, że i cała sprawa upada? sprawa pod tyłoma względami tak ważna dla Łodzi? *Woro.*

Od Administracji „Tygodnia”.

Z powodu kończącego się kwartału, uprzejmie prosimy sz. prenumeratorów o nadesłanie przedpłaty na kwartał II i szybkie uregulowanie rachunków za czas ubiegły.

Cena prenumeraty i ogłoszeń zwykłych wskazana w nagłówku „Tygodnia”. Ogłoszenie całoroczne, na 4 wierszach druku petitowego rs. 5; na 8 wierszach rs. 10.

Z Miasta i Okolic.

— **Najuprzejmiej uprasza się** Szan. czytelników „Tygodnia”, należycie oświadczając z zadaniem i warunkami bytu istniejącego przed laty 30-tu w Piotrkowie „*Domu zleceń rolników z nad Pilicy i Wartę*” o przesłanie, pod niżej wskazanym adresem, treściwych wiadomości lub wskazówek, dotyczących wymienionej instytucji. Wszystkie łaskawie udzielone notatki i annexa, po właściwym tychże użytkowaniu, będą z podziękowaniem zwrócone właścicielowi.

Adres: *Jordan Kański*, w Piotrkowie.

— **Bada zarządcząca** Towarzystwa Dobroczynności, po jej skompletowaniu na niedzielnych wyborach, wybrała na prezesa swego p. Strzyżowskiego, a na zastępcę tegoż, p. Cholewickiego.

— **Podziękowanie.** Ogólne Zebranie Członków Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan w m. Piotrkowie na posiedzeniu swem w zeszłą niedzielę odbytem, wybrać mnie raczyło na *Członka Honorowego* Towarzystwa.—Pełniąc przez lat trzy obowiązki prezydującego w Radzie w miarę swych sił i możliwości, na chwilę nawet nie zamarzyłem, abym za to miał być wynagrodzonym, zwłaszcza tyle zaszczytnem odznaczeniem.

Całe życie dumnym będę z nadanego mi łaskawie tytułu i szczęśliwym się nazwę, jeśli kiedy nadarzy mi się sposobność okazać Towarzystwu jaką usługę.

Tymczasem poczytuję sobie za miły obowiązek złożyć serdeczne podziękowanie: moim wyborcom za życzliwość dla mnie, a niedawnym moim kolegom w Radzie za ich wspólną pracę, skierowaną ku dobru Towarzystwa, której zawdzięczam obecne moje wyróżnienie.

Stanisław Srzednicki.

— **Dla właścicieli domów.** Pan Prezydent miasta Piotrkowa nadesłał nam komunikat, który w dosłownem tłumaczeniu brzmi, jak następuje:

„W większej części domów, śmietniki i miejsca ustępowe przepelnione są nieczystościami, które wywożone bywają zbyt rzadko i nie we właściwej porze; podwórza nie codziennie zamiatane, utrzymywane są brudno i niechlujnie, a na wielu z nich chowana jest trzoda chlewna.

Dla położenia tamy podobnym nieporządkiem polecam pp. właścicielom domów zarządzić natychmiastową wywózkę kloak i śmietników oraz zająć się oczyszczeniem podwórzy, a jednocześnie zakazać lokatorom utrzymywania trzody chlewnej, która, walęszając się po mieście, psuje rynsztoki i bruki.

Do wypełnienia powyższego rozporządzenia oznaczam termin 1 (13) kwietnia. Nie stosujący się do takowego, pociągnięci zostaną do odpowiedzialności sądowej, na zasadzie Ustawy o karach wymierzanych przez Sędziów Pokoju“.

Prezydent Strzałkowski.

— **Teatr.** Dnia 12 b. m. przy zapelnionej sali teatralnej, na benefis p. Pola odegrano: „*Nasi najserdeczniejsi*“ Sardou. Nie wiemy, czemu to przypisać, ale wyborna satyra znakomitego francuzkiego autora nie wyszła tak, jak mogliśmy się tego spodziewać.—W sobotę d. 14, ujrzelśmy starą komedyjkę z francuzkiego „*Gość pożądany*“; drugi akt szczególniej tej sztuki ma wiele istotnych zalet, a wyborna i wycieniona w najdrobniejszych szczegółach gra pana Szymborskiego zjednywała mu wciąż zupełnie zasłużone oklaski nielicznego audytorjum; p. Januszkiewicz i panna Szymborska zupełnie też dobrze odegrali swoje role. „*Spróbujmy*“, oryginalna komedyja p. de Hoeninga Michaëliisa dopełniła sobotniego przedstawienia. Jaka była myśl przewodnia autora, jaki cel napisania sztuczki tej trudno dociec? Zjeżdżają do karczmy urzędnicy akcyzy i kobietki z folwarku Superatek i prowadzą z sobą niedowcipną rozmowę, niby to nie mogąc z karczmy wyjechać, choć nikt ich w niej nie zatrzymuje. Dlaczego nie zjechali się w miéjsen przyzwoitszem, np. w Superatkach—nie wiemy; równie bowiem dobrze mogli porozmawiać, pośmiać się i oświadczyć się w każdym innem miéjsen. Rola też aktorów była tu bardzo niewdzięczna; nie stworzyli nic, bo im autor nie dał do tego sposobności.—Dnia 15 b. m. odegrano znany melodramat „*Rinaldo Rinaldini*, wielki bandyta Włoski“ a dnia 19 we czwartek ubiegły, na benefis p. Szladera, komedyję 3-aktową

oryginalnie napisaną przez J. S. pod tytułem „*Bankierzy Warszawscy*“. Sztuka ta grzeszy przedewszystkiem niezmierną rozwlekłością dykcji i prawie zupełnym brakiem akcyi; skrócona najmniej o 2/3 części mogłaby jeszcze zająć niewybrednego widza,—cała jej wartość polega na dowcipach, jak gdyby żywcem wyjętych z pism humorystycznych, dworujących sobie z naszych spanoszonych żydków. Artyści, grali weale nieźle; pomimo to publiczność nie bawiła się zbyt.

— **Po cenach połowę niżonych** dane będzie we wtorek, ostatnie przedświąteczne przedstawienie w miejscowym teatrze, złożone z „*Piosnki Wujaszka*“ Al. hr. Fredry i *67 Obrazów wnikających*, które urządzi p. Wł. Korczak, za pomocą podwójnego sciopionu, najnowszego systemu amerykańskiego. Na zakończenie spektaklu będzie przedstawiona *gra barw*. Jest nadzieja, że tym razem teatr zapelni się po brzegi, a najliczniej reprezentowani będą prawdopodobnie nasi „*milusińscy*“, Wreszcie należałoby na święta napelnić i kasę teatralną, aby artystom naszym dostarczyć jakich-takich środków na kupno „*święconego*“.

— **O zbrodniczym czynie** donosi nam nasz korespondent z Sosnowca. Oto w Niwce dnia 14 b. m., w nocy, niewiadomi złoczyńcy zakradli się na ementarz niwecki, rozkopali grób niedawno zmarłej kobiety i rozbili trumnę, w nadziei, że uda im się wykraść złote kosztowności, jakie miały być zostawione przy zmarłej. Spotkał ich jednak srogi zawód, gdyż przy trupie nie znaleźli. Przypuszczają, iż pragnęli okraść grób niedawno zmarłego tutaj fabrykanta papieru, lecz widocznie w ciemnościach zblądziłi i, nie zorientowawszy się, trafili na grób jakiejś biednej kobiety. Dotychczas śladów zbrodniarzy nie udało się wysledzić.

— **Z Będzina** korespondent nasz donosi, że tamtejsza cynkownia pod firmą „*Rejf i S-ka*“, egzystująca od kilku dopiero miesięcy, nie będąc w możności konkurować z cynkownią Towarzystwa Sosnowieckiego (dawniej Kramsty), ma zamiar podobno zawiesić swoje czynności i zlikwidować interes.

— **Pożar.** W nocy, z ubiegłej niedzieli na poniedziałek spłonęła całkowicie osada Przyrów w powiecie częstochowskim. Ogień wszczął się o godzinie 12-ej w browarze Seitmana. Nie uratowano nawet kościoła i plebanii, które, wraz z całym miasteczkiem, stały się pastwą płomieni.

— **Szpital nowy.** W dniu 12 b. m. odbyło się w Tomaszowie otwarcie i poświęcenie miejskiego szpitala ogólnego. Szpital mieści 10 łóżek i kosztuje 60,000 rubli, które zebrano drogą składek. Największą ofiarę rs. 6,000 złożył Julijusz hr. Ostrowski, resztę zaś mieszkańcy. Szpital będzie utrzymywany z funduszów kasy miejskiej.

— **Z Sosnowca** piszą do „*Słowa*“: „Cynkownie tutejsze odmówiły świeżo złożenia ofert na dostawę dla kolei w Cesarstwie kilkudziesięciu tysięcy pudów surowego cynku, z powodu, iż kopalnia galmanu na Górnym Szlaku nie jest w możności dostawić im tego materyjału w požądanej ilości. Odmowa taka ze strony tutejszych fabrykantów bardzo niekorzystnie wpłynęła na dalszy ich stosunek handlowy z Cesarstwem.

— **(Nadesłane).** Idąc spacerem po za plantem drogi żelaznej, spotkałem około 20 mężczyzn ze wsi Kaszewic, Chabielie i osady Grocholice, dążących za zarobkiem w okolice Suwałk i Maryjampola. Każdy z nich ciągnął z sobą jednokolowy wozek do czyszczenia i przesiewania nasienia lnu służący.—Jestto rodzaj wózka podobnego do szerokiej taczki, w którym, zamiast skrzyni, mieści się przyrząd z drewnianymi młotkami do wybijania lnu, ze spodnim blatem blaszanym, dziurkowanym jak tarka, przez który ziarno lnu przesiewa się. Spot-

kani opowiadali mi, że corocznie ku kółcowi zimny wychodzą pieszo ze swemi narzędziami w strony augustowskie, gdzie mają obfity zarobek i zajęcie aż do czerwca, poczem wracają do domu. Oryginalną dałi odpowiedź na zapytanie, dlaczego w tu-tejszej gubernii nie trudnią się tym sa-mym przemysłem?—„Tu, w piotrkowskim, odrzekli, nieznają co to jest len i co dobre gospodarstwo; niech jada na Litwę zobaczyć! A jakie tam owoce, a jakie warzywa; tu tego nie widzieli nawet! Tu by człowiek przez lato na buty nie zarobił“.

Zguba. Podczas oczyszczania ulic ze śniegu, przed domem p. Kasperego, (na-przeciw Rynku maślanego) znalezioną zo-stała złota bransoleta, którą poszkodowany odebrał raczy w biurze p. Policmajstra m. Piotrkowa.

Stowarzyszenie spożywcze. egzystujące w Tomaszowie nadesłało nam sprawozdanie swoje za rok ubiegły. Do-wiadujemy się z niego, że składa się ono ze 100 członków posiadających 191 piętna-storublowych udziałów, na ogólną sumę rs. 2865, do czego dołączywszy rs. 1610 kop. 66 dobrowolnych wkładów, otrzymało ka-pitał obrotowy wynoszący rs. 4475 kop. 66; kapitał zakładowy wynosi rs. 99 kop. 97. Obroty sklepu i filii stowarzyszonych, wy-niosły w r. sprawozdawczym rs. 27833 k. 99½ towary zaś i należności w nich wy-niosły 5909 rs. 95½ kop. razem rs. 33743 kop. 95 przyczem czysty zysk wyniósł rs. 664 kop. 75 z czego remanent po potrące-niu ½ na kapitał rezerwowi i administra-cję wynosi rs. 531 kop. 80. Członkami zarządu są pp. Felsz, Böhmelt i Krendel; do komisji zaś rewizyjnej należą pp. Alter-berger, Sauer i Furstenwald.

Stacje ogierów, ze stada Ja-nowskiego, otwarto z dniem 13-ym b. m. w następujących miejscowościach naszej gu-bernii: w pow. rawskim majątku Żdzarach p. Siedliskiego (dwa ogiery); w pow. no-woradomskim w Borowni p. Michalskiego (dwa ogiery) i w pow. łódzkim, majątku Remi-szowice p. Wojciechowskiego (dwa ogiery); razem trzy stacje z 6-ma reproduktorami.

Ranga. Sekretarz urzędu do spraw włościańskich, Michał Lisiewicz, otrzymał rangę registratora kolegijalnego.

Zmiany służbowe. Rada honorowy, Tadeusz Soczołowski, mianowany lekarzem szpitala Ś-tej Trójcy i żydowskie-go w m. Piotrkowie.

Zmiany w duchowieństwie. Ks. Konrad Chęciński mianowany admini-stratorem parafii Dąbrowa w powiecie ra-domskowskim, jak donoszą „Gub. Wied.“

(Nadestane). Podczas koncertów w sali p. Skibińskiego zauważyłem zbyt głuchy oddźwięk instrumentów, a szczególnie brak odpowiedniej sily w grze fortepianowej, co mylnie może przypisano słabemu uderzeniu rąk kobiecych. Dopiero podczas zebrań Tow. Dobr. dostrzegłem, że przyczyną tego jest wadliwe urządzenie estrady, zbudowanej w for-mie pudła, ze wszech stron zamkniętego i na przodzie zasłoniętego draperiją. — Nie wdając się w wykład teorii akustycznej, ośmieliłem się zwrócić uwagę, że koniecznym warunkiem dobrego rezonansu jest tak zwane w fizyce „współbrzmienie,” w skutek którego ciało brzmiające oparte na drugim, wywołuje w niem tony nabyte; te zaś, uderzając o fale powietrza, z nierównie większą siłą dochodzą do naszych uszu. Tak oprzyjmy nóżkę widełek strojowych na stole, a brzmienie kamertonu usłyszymy z daleka.— Tymcza-sem na sali p. S. całe prawie bogactwo owych to-nów nabytych ginie dla ucha w zamkniętym szczel-nie pudła estrady, które niezbędnie powinno być otwarte zupełnie od strony zwróconej ku publicz-ności i wówczas dopiero zasłonięte lekką draperiją. Szczególniej warunek ten jest konieczny dla forte-

pianu, jako udzielającego największy procent sily, za pośrednictwem swoich nóg. Postawmy fortepian na piasku, a głębsze jego dźwięki straca dla ucha cały urok; oprzyjmy zaś nogi fortepianu lub otwartą estradę na grubych podstawach szklanych, a dźwięki nie tylko jeszcze bardziej się wzmoćnią, ale wydadzą delikatniejsze tony. Józ. Z.

Łódź, dnia 19 marca 1891 r.

Na targach tutejszych zboże wogóle cieszyło się bardzo dobrym popytem. Sprzedano na stacyi towa-rowej: pszenicy 200 korey po rs. 6.45—6.55, żyta 200 korey rs. 4.70 — 4.80, owsa 350 korey po rs. 2.85—3.10, a na Starym Rynku: pszenicy 400 korey po rs. 6.45—6.70, żyta 150 korey po rs. 4.65—4.85 i jęcz-mienia 200 korey po rs. 4—4.15. Ceny słana, słomy i konieczyzny nie uległy żadnej zmianie.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 2 (14) kwietnia w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości we wsi Ko-laczkiwie lit. A. w gminie Miedźno w pow. Czesło-chowskim pod №№ 22 i 23 od sumy 500 rs.

— 12 (24) marca na placu Mikołajewskim w Piotrkowie na sprzedaż mebli, od sumy 240 rs.

— 2 (14) kwietnia w sądzie zjazdowym w Czesło-chowie na sprzedaż praw na nieruchomości we wsi Krzywianie, w gminie Brudziec pod № 24; 25, od su-my 300 rs.

— 11 (23) marca w magistracie m. Piotrkowa na dzierżawę do 1 stycz. 1893 r. dochodów z bydłobójni miejskiej, od sumy zniżonej 3608 rs. 24 kop. rocznie.

— Tegoż dnia w urzędzie gminy Górki w Tuszynie na sprzedaż nieruchomości w Tuszynie pod № 250 od 45 rs.

— 14 (26) marca na rynku w Strykowie na sprze-daż mebli, dwóch krów, 2 wołów i 150 korey kartofli.

— 26 marca (7 kwietnia) w majątku Łaznów na sprzedaż różnych mebli.

Wypadki w gubernii. W pierwszej po-lowie lutego r. b. było pożarów 16. W tej liczbie: z podpalenia 3; wadliwej budowy komina 2; nieostrożności 1; niewiadomej przyczyny 10. Straty wynoszą 743005 rs. Wypadków nagłej śmierci było 12; trupów znaleziono 5; samobójstw było 2; zgwałcenie 1; gra-bież 1; kradzieży 14.

O G Ł O S Z E N I A.

APTEKA W. ŁAPIŃSKIEGO
(dawniej Kliekiego)
Z powodu użalań się publiczności, częstokroć słusznych, na z-psute syfony, z dniem 20 Marca dla sta-łych swoich odbiorców, zamieniam wszystkie syfony na NOWE z wpa-laną firmą apteki na szkiele i główce syfonowej. Takie tylko syfony bę-dą wydawane z mej apteki i za ta-kie będą wracane zastawy. Syfony obecne, przynieszone do mej apteki, będą zaraz napełniane wodą, lecz za takowe, apteka nie przyjmuje gwarancji. (3—1)

Potrzebny jest UCZEŃ do zakładu Kaśnierskiego **P. PIENKA**
Maślany Rynek Dom Bartenbacha (4—2)

„LEŚNICZÓWKĘ” i „Warszawiankę”
zaleca Dystylarnia parowa **MAR-KUSA BRAUN** w Piotrkowie. (52—31)

Z POWODU WYJAZDU
Naczelnik Warszawskiej Straży Ogniowej,
Warszawa, Nalewki Nr. 3
SPRZEDAJE:
powozy, uprzęż i liberję dla stangreta rosyjską i angielską, — dwa garnitury mebli salo-nowych orzechowy i z czarnego drzewa, dwa garnitury me-bli stołowych dębowych rzeź-bionych, różne szafy i rozmaite sprzęty domowe, również zu-pełnie nowy **Koncertowy for-tepian fabryki Bekkera.** (R. i Fr. 2055) (6—1)

SENSACYJNY WYNALEZEK!
Maszyna do cerowania.
Każde dziecko może jej samodziel-nie używać. Na wystawie paryskiej nabyto 330,000 sztuk.
Maszyna ta we wszystkich krajach zo-stała patentową przez towarzystwo amerykańskie. Ceruje ona wszel-kie gatunki materyj, tkanin, kaftanów myśliwskich, skarpetek i. t. d., szybko i doprowadza do stanu zupełnej świeżo-ści. W całej Ameryce i Anglii, jak i w Wiedniu, obecnie niema rodziny, któraby nie posiadała tego wyborowego aparatu. Niedługo prawdopodobnie wszędzie un-będzie wprowadzony, ze względu na swą wielką praktyczność.
Cena sztuki 2 ruble.
Franco do Rosyi, za nadesłaniem należno-ści w gotowości lub w markach pocz-towych do domu handlowego
D. KLEKNER (20—17)
Wiedeń, I Postgasse, 20.

Pracownia sukien i okryć damskich, na-ka kroju i fabryka form papierowych
„Leokadyi”
Aleja Aleksandryjska dom Kępińskiego
Podjejmuję się wszelkich fasonów **okryć najświetszych i salop** dla starszych osób i dzieci; jak rów-nież sukien najbardziej strojnych, ko-stiumów i wszelkich robót, wchodzą-cych w zakres damskiej toalety, po ce-nach możliwie niskich.
(12—10) **„Leokadyja”.**

DO SPRZEDANIA
Dwa garnitury mebli mahoniowych
upełnie w dobrym stanie, z których jeden duży, drugi mniejszy.
Wiadomość w bufecie kl. II-jej u Kel-nera Jana. (2—2)

RUSKIE TOWARZYSTWO (3—2)
Żeglugi Parowej i Handlu w Odessie
donosi niniejszem, iż w skutek śmierci Ś. p. Ernesta Gay'a zamianowało w dniu 1 (13) stycznia r. b.
AGENTEM SWEGO
Towarzystwa na Królestwo Polskie,
p. H. L. Malhomme.
Powołując się na zamieszczone powyżej ogłoszenie, mam honor donieść, iż w kantorze moim w **Warszawie**, przy ulicy **Włodzimmerskiej № 19**, udzielają się wszelkie objaśnienia, dotyczące przewozu pasażerów i towarów na parostatkach **Ruskiego Towarzystwa Żeglugi Parowej i Handlu**, do portów Czarnego, Azowskiego i Śródziemnego morza.
H. L. Malhomme. (R. i F. № 2000)

NAJWYŻE ZATWIERDZONE (3—2)
Towarzystwo Czarnomorsko-Dunajskiej Żeglugi Parowej
w ODESSIE
donosi niniejszem, iż w skutek śmierci Ś. p. Ernesta Gay'a zamianowało w dniu 1 (13) stycznia r. b.
AGENTEM SWEGO
Towarzystwa na Królestwo Polskie,
p. H. L. Malhomme.
Powołując się na zamieszczone powyżej ogłoszenie, mam honor donieść, iż w kantorze moim, w **Warszawie**, przy ulicy **Włodzimmerskiej № 19**, udzielają się wszelkie objaśnienia, do-tyczące przewozu pasażerów i towarów na parostatkach **Naj-wyżej Zatwierdzonego Towarzystwa Czarno-morsko - Dunajskiej Żeglugi Parowej** do portów państw Naddunajskich.
H. L. Malhomme. (R. i F. № 2004)

**W KSIĘGARNI
F. JĘDRZEJEWICZA**
złożono na sprzedaż 17 tomów
WYBOROWYCH

powieści
po kop. 60 za tom.

Oto ich spis:

Francuskie:

Boisgobey „Le billet rouge”
Bourget Paul „Le Disciple”
Bourget Paul „Pastels”
Baring-Gould „Aux trois boules d'or”
Dickens Charles „Les temps difficiles”
Divers auteurs „L'enfant de trente six pères” (zbiór nowel).
Divers auteurs „Chacun la sienne” (zbiór nowel).
H. Demesse „La Venus de Bronze”
Gréville Henry „La seconde mère.”
Hugo Victor Théâtre (Esmeralda, Ruy Blas, Les Burgraves).
Leroy Jeanne „Driehette” (dla młodocianego wieku).
Ouida La comtesse „Vassali”.
Scholl Aurélien Le roman de Follette
Tinseau Leon de „Bouche close”

Angielskie:

Bret-Harte „Jeff Briggs's Love Story”.
Fullerton lady „Seven stories”.
Dickens Ch. „Hard-Times”.

(3—2)

W dniu 26 marca (7 kwietnia) r. b. w gmachu sądu okręgowego w Piotrkowie sprzedawane będą w drodze subhastacji przez publiczną licytację dobra zwane

BALUTY NOWE

stanowiące przedłużenie miasta Łodzi, a składające się z osady Baluty Nowe obejmującej 202 kolonje, z osady Żubardz Nowy, obejmującej 114 kolonii, oraz z gruntów dworskich, stosownie do protokołu zajęcia dokonanego przez komisarza sądowego Robakowskiego.

Licytacja rozpocznie się od sumy rs. 38,000.

Bliższych wiadomości zasięgnąć można w kancelaryi adw. przys. Adolfa Suligowskiego w Warszawie przy ulicy Królewskiej № 17. (8—6)

OGRODY PÓLNOCE Józefa Strumilly

wydanie nowe, uzupełnione przez Wł. Tynieckiego, 3 tomy 1880. Rs. 4.— Tom I zawiera **Sadownictwo**, osobno Rs. 1.50. Tom II zawiera **Warzywnictwo**, osobno Rs. 1.50. Tom III zawiera **Ogrody ozdobne**, osobno Rs. 2.
Powyższe dzieło wydane nakładem księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie, jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny u Gebethnera i Wolffa. (Raj. i Fr. № 1738) (3—3)

SKLEP „MARTA”

przy ulicy Bykowskiej dom Spana poleca przy nadchodzących świątach różne towary kolonialne w wyborowych gatunkach, jak również makę **Lubelską** na różne ceny. Przytem zawiadamia, że w dniu świątecznym 15, 19 i 22 Marca sklep **wyjatkowo** dla dogodności Sz. publiczności po południu będzie otwarty. (2—2)

OSTRZEŻENIE!

DOM HANDLOWY BRACI SZAPSAŁ
w St. Petersburgu.

Ostrzegamy pp. palących nasze papierosy

„KURJERSKIE”

10 sztuk 3 kop.

które szczególną swą dobrocią zyskały sobie powszechną renomę, że pojawiła się masa podrobionych papierosów tejże nazwy, które nierównie są gorsze od naszych. Dlatego prosimy przy zakupowaniu żądać koniecznie „Kurjerskich” firmy:

Braci SZAPSAŁ, istniejącej od 1873 r.

(Raj. i Fr. № 1368)

(5—2)

OSTRZEŻENIE!

NASIENIE ROŚLINY ŻARNOWCU

będące dobrem pożywieniem dla Sarni i Zajęcy, a w czasie ciężkiej zimy jak tegoroczna, chroniące zwierzynę od głodowej śmierci, znajduje się do sprzedania po kop. 30 za funt

w Składzie Nasion
J. ŻARSKIEGO
w PIOTRKOWIE.

(6—2)

500

razy powiększony każdy przedmiot wdziałalnym jest za pomocą nowo wynalezionego

Czarodziejskiego Mikroskopu kieszonekowego,

skutkiem czego jest on koniecznym sprzętem dla każdego kupca, nauczyciela, studenta, niemniej dla gospodyń do badania pokarmów i napojów, oraz dla krótkowidzów do czytania liter drobnych, gdyż przyrząd ten zastępuje również lupę. Wysyła się franco do Cesarstwa i Królestwa za uprzedniem nadesłaniem w gotowiznie lub w markach pocztowych.

1 rubla

D. KLEKNER,
Wiedeń, I. Postgasse, 20.
(20—17)

DWA PAWIE

samee, roczne są do sprzedania po 5 rs. sztuka.

KARTOFLE WCZESNE

„Earl-rose” potrzebne do sadzenia poszukują się.

Jęczmień dwurzędowy

do siewu poszukuje się
Adres: Redakcja „Tygodnia”.
(2—2)

NASIONA i sadzonki

drzew leśnych i parkowych, po cenach umiarkowanych, sprzedaje **Zarząd Lasów Maciejewickich i Magnuszewskich w Podzamczu przez Sobolew, st. dr. żel. Nadwiślańskiej.**

Cenniki na żądanie bezpłatnie i franco.

Nadleśniczy
FELIKS ROŻYŃSKI.
(3—2)

Piwo Rygskie

lagrowe, stołowe i monachijskie (czarne z Browaru „Waldschlosschen”, esencjonalne, trwałe i znakomitej dobroci, zalecane przez pp. lekarzy jako trunki orzeźwiający—oraz porter Rygski firmy A. Buengner, poleca **wyłączny Skład na Piotrków i okolice**

W. Zaleskiego (6—2)
w Piotrkowie.

W SOSNOWCU

przyjmuje do przepisywania papiery w jez. rosyjskim, polskim i niemieckim, za przystępną cenę. Adres: Omega. Sosnowice post. rest. (2—2)

SKŁAD WĘGLI

WŁODZIMIERZA SAPIŃSKIEGO

(Róg alei Aleksandryjskiej).

Ceny:

Korzec węgla grubych z odstawa w skrzyniach zamkniętych 10 eis korcowych kop. 75
Korzec węgla grubych z odstawa w mniejszej ilości w koszach kop. 80
Pud koksu (bez odstawy) kop. 30
Korzec węgla drzewnych (z odstawa) rs. 1.

Uwaga. Obstalunki przyjmują się w składzie. Odstawa antychminastowa. (13—11)

Wynajem Pojazdów

Włodzimierza Sapińskiego

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie.

Dla kaszlących i osłabionych

SŁODOWY EKSTRAKT

i KARMELKI

flaszka k. 75—paczka k. 15

fabryki **LELIWA** w Warszawie

Sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

(R. i F. № 9151)

(0—21)

— W każdym razie musi tu od czasu do czasu spędzać kilka dni.
 — Kilka dni? — zawołała odzwiertna wznoście w górę ręce. — Ależ mój dobry panie! on tu nigdy nie nocuje.
 — Dziwna rzecz — mrknął Maksym. — Ale — do — dał głosnej — pracuje tu cały dzień?
 — Broń Boże, musi mieć gdzieś inną pracownię.
 — Gdzież to?
 — Nie wiem.
 — Dokądże on wyjeżdża?
 — Nie wiem.
 — Dokądże odasytacie mu listy?
 — Nie odasytamy ich, przychodzi zawsze po niego. — Wigo pani nie wie, co się z nim dzieje skoro zjadł wychodzi?
 — Nie a nie; ilekroć ktoś mnie pyta o niego, muszę mieć porządnie grupę minę.
 — Wszystko to jest bardzo dziwne — mrknął Maksym.
 — Zresztą pan mój ma prawo robić co mu się podoba. Płaci regularnie za mieszkanie i ja też od — bieram to, co mnie się należy.
 — Oczywiście; w każdym razie poczekam na niego w ogrodzie.
 — Może pan czekać, ale nie przyda się to panu na nic. Był tu wczoraj, prawdopodobnie wigo przez parę dni nie zjawi się zupełnie.
 — W każdym razie poczekam.
 — Maksym rozszerzył się po ogrodzie. Był w mi-

— Broń Boże!
 — Żartuj, żartuj, masz do tego prawo. Istotnie przysięgłem nie przyjść; tymczasem wczoraj ogarnęła mnie taka gwałtowna chęć spojrzenia raz jeszcze na moją robotę... Zresztą byłem też ciekawy, co ty wystawił.
 — Jakże się to stało, że cię tam nie spotkałem?
 — Unikałem ludzi i poszedłem bardzo późno... Musiałem jednak spojrzeć na moje marmurowe dziewczęta. Są dzieła, które opracowujemy z miłością i które na widok publiczny wystawiamy niechętnie, z pewnego rodzaju zazdrością... Zaledwie się je wyszło... radby je człowiek odebrać... Ulega się chwilowo podszepotom pychy; ponosi się za to natychmiastową karę. Doznasz i ty kiedyś podobnego uczucia... Zresztą, widzisz, starzeję się...
 Tu głos Leruda zadrżał.
 — Starzeję się... wydaję teraz więcej, niż dawniej...
 Przerwał nagle i spojrzał podejrzliwie na Maksyma.
 — Cóż ty się tak na mnie gapisz? — zawołał.
 — Patrzę na ciebie mistrzu — odrzekł spuszcza — jąc oczy.
 — Tak, potrzeba mi coraz więcej pieniędzy — ciągnął dalej starzec — i mimo bólu, jaki mi to sprawi, będę zmuszony sprzedać swoją grupę. Nigdy w życiu nie robiłem tak, jak ty, drobiazgów na sprzedaż. Ale mniejsza o to, zobaczywszy twego starca i twoją dziewczętkę, uczulem, że nie mam już do ciebie żalu...

— Rzadko kiedy tu bywa.
 — I wyjeżdża często?
 — Tak panie.
 — Pan Lerude, mówisz pani, mieszka tu wciąż?
 — I ja także rozumiem niewiele.
 — Nie się nie rozumiem.
 — Moja dobra pani, mów trochę jaśniej, bo nie — daję badania.
 — Maksym dał odzwiernejszą sztukę srebrną i ciągnął — No tak, zdarza mu się to bardzo rzadko.
 — Nie wróci do domu?
 — Nie wróci wcale...
 — A jak wróci?
 — Bo go tu niema.
 — Dlaczego?
 — Nie zobaczył go pan.
 — Choc go odwieźć.
 — No tak, wigo coś zjadł?
 — Wszak zawsze tu mieszka?
 — A czego pan chce od niego?
 — Chce się zobaczyć z panem Lerude.
 — Czego pan tu chce? — zawołała.
 — W tej chwili ukazała się w ogrodku odzwiertna.
 — Mistrzu! to ja, Maksym Herbert.
 — Zapukał ponownie do drzwi.
 — Wszedł wokół domu i, wskazawszy na baryłkę otaczającą kłęb, zaf — rzął do pracowni. Poznał w niej natychmiast kilka dawnych modeli gipsowych mistrza. Mieszkał wigo — tu napewno.

— Przyjąłem u siebie bardzo miłego chłopca, pana Jerzego Lacaze, ale dlatego tylko, że mówiąc z — e — mną zapomniał o medycynie. Gławędzilimy ze sobą jak dwaj przyjaciele.
 — Podobal ci się?
 — Niestychanie.
 — Młody chłopak a zdobył już pewną sławę.
 Zdziwiony spokojem Maksyma, Larcher zaczął z nim gawędę, opowiadając mu różne dykteryjki Paryżkie.
 W chwilę później wszedł służący, przynosząc pocztę. Maksym przerzucił kilka listów obojętnie. Nagle zadrżał na widok koperty zaadresowanej dużym, wy — raźnym charakterem.
 — Same niespodzianki! — zawołał.
 — Co tam takiego? — spytał Larcher.
 — Albo się grubo mylę — rzekł Maksym — albo to list od Leruda..
 — Czy być może?
 — Ciekawa rzecz, czego on chce odemnie?
 Larcher przykrył kopertę ręką.
 — Proszę oie tylko — rzekł — nie wzruszaj się zby — t — nio, jeśli ci wymyśla... Uprzedził się do ciebie i wszę — dzie trąbi, że nie stworzysz nigdy poważnego dzieła sztuki, bo... nie chciałeś pracować, bo nie słuchałeś jego rad ect. ect.
 Maks wszakże otworzył kopertę i przeczytał:
 „Kochany Maksymie.
 „Prawdopodobnie wszyscy winszują ci twego dzie — „ła. Jesteś sławnym. Ponieważ zaś tym razem po — Sieroty.

niezem i nie nie umiem nie! Pokochałem go odrazu, a że jestem wesół i uśmiechnięty i on polubił mnie także. Żył osamotniony i mnie jednego dopuszczał do pewnej ze sobą zażyłości. Nauczył mnie trzymać długi, wta- jemnieżył mnie w dzieło sztuki. Odtąd pracowałem sam, ale kierowałem się wiedzą jego nauką, jego wskazówkami. Kochałem go prawie, jak ojca... Ojciec dał mi życie, on stworzył przedemną życie artysty. Później postąpiłem, jak prawdziwy świątelnik: po pier- wszem powodzeniu zaprzęgnąłem samodzielną rozwi- nąć skrzydła, pogardziłem jego radami. Odsunął mnie wtedy od siebie, jak niegodne dziecko i zrobił szorstki; zasłużyłem na to. Ale widzisz, jaki on dobry, jaki zaenyl! Skoro tylko powróciłem na drogę pracy, prze- biega mi... wybiega do mnie ramiona... Do licha! bie- gnę do niego... Chodźmy, chodźmy prędzej.

— Dobrze, ale poczekażcie trochę.

— Nie, nie, chodźmy zaraz. Dowiem się, czy jest w Paryżu... Ale prawda... pokaz stempel na Hisze. Ulica Batignolles! Jest więc w mieście.

Larcher nie mógł się dłużej opierać; poszł więc na ulicę Nollet.

Przededrzwiami pracowni; Maksym położył dzień- nikarza.

— Znam ja mojego starego — rzekł — jest tak dziwny, że gotów zapomniać o swoim przebaczeniu, gdy- bym mu kogo przyprowadził.

Zapukał do drzwi. Zaniepokoił się, nie odbiera- jąc odpowiedzi.

— Czyżby tu już nie mieszkał? — pomyślał. — Musi być jednak w Paryżu, a nie wyobodzi nigdy z domu.

— 111 —

„chwały, jakimi cię obsypują, są zasłużone, nie chcę byś w dniu tym nie odebrał odemnie dobrego słowa. Zapomnij o mojem postępowaniu i przyjdź mnie uści- snąć. Przyjm szczerzy uścisk dłoni od starego swego nauczyciela

Leruda”.

Maksym zaczął czytać ze zdziwieniem, skończył zaś wzruszony tak dalece, że z trudnością słowa z ust mu się wydobywały.

— Lerude mi przebacza!.. — zawołał.

To tylko wiedział w tej chwili. Czy jego jaśniały weselem. Płakał łzami radości. Larcher patrzył na nie- go zdziwiony.

— A wiesz co — rzekł w końcu, — że ty masz udownie łatwe usposobienie.

— Nie możesz pojąć do jakiego stopnia mnie to cieszy!

— Ależ do licha! nie ty, ale on powinien starać się o przebaczenie — zawołał.

— Mniejsza o to!.. Wszystkiego zapominam w chwili, gdy stary mój mistrz wraca mi swoją przy- jaźnią. Trzeba bo widzisz być artystą i mieć takiego jak Lerude nauczyciela, by pojąć to czego, ja teraz do- znaję. Gdydys ty wiedział, ile ja mu zawdzięczam!.. Miłością całego życia nie potrafiłbym mu spłacić za- ciągniętego długu. Gdy przybyłem do Paryża, by- łem nieznośny, ociężały, głupi, pretensjonalny, pew- ny, że jestem wielkością, ponieważ marnoty moje ro- biły furorę na prowincyi. Dostałem się do pracowni Leruda i poczyty mój mistrz, nie raniąc miłości mo- jej własnej, w ciągu paru dni dowiedział mi, że jestem

— 110 —

Większym stopniu opuszczony i zaniedbany. Ale je- zarastały chwastem, kwiaty i krzewy zdziczały.

— Lerude zaniedbuje swój ogród!.. To rzecz niepojęta — pomyślał młody rzeźbiarz — on, co tak bar- dzo lubił kwiaty!

Wspiał się powrócić ku oknu i, rozjeżdżawszy się starannie po pracowni, przekończył się, że niema w niej modelu „Sierot”.

— Nie tu więc pracował nad swoim arcydzie- lem!.. Musi mieć inną pracownię. Ale podobno? Co za tajemnica ukrywa się po za tem wazyskiem?

W tej chwili skrzyknęła furka ogrodowa i wszedł przez nią Lerude nieśmiało w rękę obrzucił snop kwia- tów.

W jednej chwili Maks podbiegł do niego i rzu- cił mu się na szyję.

— Mistrzu mój! Mistrzu najdroższy! — zawołał. — przestał mi wczoraj przebaczenie. Dziękuję ci za to! Lerude nie odpowiedział nic, uśmiechnął się tylko.

— Chodź za mną mały! — rzekł.

Otworzył drzwi pracowni.

— Wjźdź!

— A nie wypędzisz mnie ztąd? — spytał młody człowiek, zatrzymując się przed progiem.

— Krótce jeden — zawołał ze śmiechem Lerude. — Jesteś tu u siebie.

Weszł do pracowni; a Lerude rzucił kwiaty na stół.

— Pomóż no mi! — rzekł.

Wziął zardzewiałą, pełną zbutwiałych kwiatów

— 114 —

i podał ją Maksymowi. Ten oczyścił ją i obaj zajęli się ułożeniem świeżego bukietu, z przyniesionych przez Leruda kwiatów.

— A co! Jaki ładny bukiet — rzekł z dziecinną radością Lerude, skoro skończyli.

— Zkąd pan bierze takie śliczne kwiaty?

— Zkąd?..

Stary zaczerwienił się.

— A zkądże chcesz bym je brał — zawołał gniewnie. — Zkądżeby, jeśli nie z targu. Mało to kwaciarek na bulwarze Batignolles?

— Są jednak tak świeże i piękne, że wyglądają zupełnie jakby świeżo zerwane na wsi.

— Na wsi?..

Lerude sponował.

— Oto już — pomyślał — ten smarkacz chce mi wydrzeć moją tajemnicę.

— Nie, nie, kupiłem je na targu od przekupki. Miała ich dużo... bardzo dużo.

Mieszkał się i plątał, jak uczeń złapany na gorącym uczynku. Nagle zmienił temat rozmowy.

— Napisałem wczoraj do ciebie.

— I sprawiłeś mi tem, mistrzu drogi, najwyższą rozkosz... Odebrałem list dziś i natychmiast przybie- głem ci podziękować.

— Napisałem list zobaczywszy twoją robotę.

— Byłeś na wystawie?

— Byłem.

— A powiedzieli mi, że przysięgłeś nie przyjść w dniu otwarcia.

— Cóż to? żartujesz ze mnie! — zaśmiał się Lerude.

— 115 —